JAKUB MAŁECKI Sandomierz, X 2016r.

D Y G O T

Mam mieszane uczucia…Z jednej bowiem strony, książka ciekawa, wciągająca, o ludziach z krwi i kości, z drugiej, nieustający smutek, dramat , zło, które dopada przypadkiem. Bardzo młody autor, tym wydaje się dziwniejsze, że nie daje swoim bohaterom szans na coś dobrego, na piękne przeżycia, na radość istnienia. Małecki pisze o czasach dla niego przeszłych, z pewnością są tu historie rodzinne, opowiedziane i doskonale opisane. Czyżby tamte czasy właśnie takie były? Niewątpliwie wojna odbiła się na losach wszystkich, którzy wtedy żyli. Żyłam w tamtych czasach. Byłam wprawdzie dzieckiem, ale także pamiętam niepokoje rodziców i stan zagrożenia, którego dziecko nie rozumiało, ale wyczuwało w zachowaniu dorosłych. Pamiętam jednakowoż, że były i chwile radosne, były rodzinne święta, ubogie ale ciepłe, była miłość rodziców. Ktoś powiedział, że książka Małeckiego, to: „Naznaczona wstrząsającą tajemnicą ballada o pięknie i okrucieństwie polskiej prowincji". Podpisuję się pod pierwszymi słowami, ale piękna ani rusz nie mogę się dopatrzyć. Cała powieść jest dla mnie czarno – szara. Muzycznie - żałobne tony. Nie zmienią mojego odczucia pewne pozytywne akcenty, jest ich jednak niewiele. Nad bohaterami ciąży fatum, wszystko /wszyscy/ sprzęgają się przeciwko nim. Nie chodzi tu wyłącznie o czas wojny. Tak było! Mimo wszystko Łabendowiczowie wracają żywi do swojego domu, cała rodzina może myśleć o układaniu życia od nowa. Nie wychodzi. Geldowie odbudowują mozolnie swoje gniazdo i po narodzinach Emilki wydaje się, że nic im do szczęścia nie brakuje. Na krótko! W wyniku tragicznego wypadku, Emilka na całe życie zostaje okaleczona. Drugi syn Łabendowiczów, jest albinosem. Zabobon, w jaki wierzy cała wieś a nawet proboszcz, o mało nie pozbawia życia Wiktusia jeszcze w dzieciństwie. Wreszcie dorosły Wiktor spotyka Emilkę. To najpiękniejszy fragment książki, miłość dwojga wykluczonych. Jak większość opisanych przez Małeckiego historii, kończy się źle...

Jest jeszcze godna uwagi historia Sebka, pogrobowca Wiktora. To już całkiem współczesna opowieść. Trudno czytelnikowi uwierzyć, że syn tak zacnych rodziców, ma tak fatalne skłonności. Jest udanym, mądrym chłopcem, mogącym wiele w życiu osiągnąć, ale „coś" pcha go na manowce. Może coś go odmieni? Trochę niejasne zakończenie można odczytać , jako przemianę wewnętrzną Sebastiana. Oby tak było. Piszę o bohaterze książki, jakby był rzeczywistą postacią i wierzę , że tak jest. Myślę, że żadna z postaci nie jest wymyślona.

Obserwuję współczesną młodzież i zauważam, że „Sebków" jest mnóstwo! Takie czasy…

Życie bez ideałów, brak miłości i oparcia ze strony rodziców, brak życiowych perspektyw i jeszcze dużo, dużo innych czynników powoduje, że młodzież a przynajmniej jej część odbija się od ściany do ściany. Skutki są różne i nie zawsze mieszczą się w granicach uczciwości.

Książkę czyta się łatwo, ale pozostawia smutek i rozczarowanie. Powinni czytać ją przede wszystkim młodzi ludzie, może uodpornią się na pokusy, dowiadując się do czego może doprowadzić beztroska i życie z dnia na dzień?

Jeszcze jedna moja osobista uwaga na temat autora. Jakub Małecki napisał bardzo dojrzałą i bardzo potrzebną książkę.

Maria Zarańska

DKK Sandomierz